

MAREK WARCHOL

WIETRZNA KOTLINA



ILUSTRACJE

KATARZYNA ZWOLAN

Marek Warchoł

WIETRZNA KOTLINA

e-bookowo.pl
wydawnictwo internetowe

[Kup książkę](#)

© Copyright by Marek Warchoł & e-bookowo
Grafika i projekt okładki: Katarzyna Zwolak-Ferber
ISBN 978-83-62480-22-7

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo
www.e-bookowo.pl
Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione
Wydanie I 2011

Ocalały fragment Starożytnej Przepowiedni:

*Przygotujcie Serca Swoje
Liczne Was Czekają Znoje
Gdy Na Świecie Wielki Zamęt
Przez Kamienną Wkroczy Bramę
(...)*



ROZDZIAŁ I

***O karygodnym postępku żarłocznego Futrzaka i jego
odkryciu w leśnej gęstwinie
O krótkiej wymianie zdań między pewnym
Karaluchem a pewnym Smokiem
O tym, jaki jest najlepszy sposób na wiedźmy***

Żarłoczek Tomik przybiegł truchtem, sapiąc i dysząc, z kosmatą głową dymiącą jak komin, bardzo czymś zaaferowany. Otworzył pulchny pyszczek i zawołał:

– Ech...!

I dodał:

– Puf...!

Po czym, nie mogąc wydusić z siebie żadnego dźwięku więcej, począł energicznie wymachiwać łapkami, zataczać nimi szerokie koła w powietrzu i wskazywać na coś nieokreślonego, powodując taki ruch powietrza, że Smok musiał mocniej naciągnąć perukę na uszy, bojąc się, by mu nie spadła.

– Oddychaj głęboko, o tak! – poradziła Łaskotka, demonstrując na przykładzie własnego nosa, jak powinien oddychać.

– Powiedźże wreszcie, co cię tak zbulwersowało?! – huknął Smok.

– Tam...! Tam...! – pisnął Żarłoczek Tomik przez zaciśniętą krtań. – Przed Ciemną Grotą! Puf, puf! Coś z niej wylazło! Jakaś przepotworna okropność!

Wszyscy jęknęli z wrażenia i otoczyli Tomika szczelnym wianuszkiem. Powiało grozą. Czyżby Starożytna Przepowiednia, którą straszyla ich Stara Fe, miała się spełnić? Zaczęto przekrzykiwać się i gestykulować, co wywołało taki wiatr, że peruka zsunęła się z głowy Smoka wprost pod jego nogi.

– Uciszcie się! – ryknął Smok, otrzepując perukę z kurzu. – A ty mów dalej!

Tomik odsapnął, prychnął dla dodania sobie rezonu i rozpoczął opowieść:

– Wybrałem się do lasu na złote malinówki, spodziewając się zebrać obfity plon po wczorajszej ulewie. Nie zawiodłem się! Moja ulubiona polana wprost lśniła od owoców! Gdy zjadłem już wszystkie, ruszyłem dalej, podążając za słodką wonią... I tak przechodziłem od krzaczka do krzaczka, z polanki na polankę, aż zapomniałem, żeby pamiętać, gdzie jestem i która jest godzina... Puf, puf...

– Ten obżartuch każdego roku оголаca las ze złotych malinówek, nie myśląc wcale o innych! – zawołała z pretensją w głosie Babcia Patagonia, której Łaskotka powtórzyła prosto do ucha słowa Tomika.



– Ojej, i znowu nici z twoich pysznych pierożków, babciu... – zachlipała Łaskotka.

– Tia... – mruknął Kocur, łypiąc żółtym okiem.

– Uspokójcie się! – zahuczał Smok. – Teraz nie o pierożki się rozchodzi! Pozwólcie mu dokończyć, do stu tysięcy nafaszerowanych siarką baranów!

– Aż stu tysięcy? – zmartwił się Baranek.

– Zapuszczałem się coraz głębiej w las, aż nagle znalazłem się tuż przy Ciemnej Grocie, puf, puf! – ciągnął Żarłoczek Tomik. – Wyobraźcie sobie, że tam wprost roilo się od złotych malinówek! Powietrze niemalże spływało ich zapachem; owoców było tyle, że na krzaczkach brakowało miejsca na listki! Ach, cóż to była za nieziemska przepyszność!

– Żegnajcie na zawsze, pierożki... – szepnęła Łaskotka i otarła łzę.

– Trochę się wystraszyłem, kiedy zdałem sobie sprawę, gdzie jestem – mówił dalej Tomik z przejęciem. – Tyle wszak krąży niepokojących historii o Ciemnej Grocie... Było tu jakby trochę chłodniej i mroczniej niż w innych częściach lasu. Ale wnet zapomniałem o strachu – złote malinówki tak kusząco pachniały, puf, puf... – to mówiąc, Tomik przymknął powieki, mlasnął i oddał się marzeniom, zapominając na krótką chwilę o dramatycznym finale, do którego zmierzała jego opowieść.



– Co było dalej? Mów! – Niecierpliwili się wszyscy. Tomik ocknął się z zadumy.

– Zajadałem się w najlepsze malinówkami – ciągnął. – A gdy kończyłem oporządzać przedostatni krzaczek, zdało mi się, że słyszę jakiś szelest, puf, puf... Las pełen jest szmerów, ale ten od razu wydał mi się obcy, dziwaczny i jakby... nie z tego świata!

Wszyscy zamarli w oczekiwaniu na dalszy ciąg. Baranek nadstawił ucha, Łaskotka zacisnęła mocno pięstki, a Smok nerwowo szarpał perukę.

– Przestałem zajadać i zacząłem nasłuchiwać, puf, puf... Czułem tylko gęsty zapach malinówek i przyspieszone skurcze moich pięciu żołądków... Wtedy szelest powtórzył się; dobiegał wyraźnie od strony gęstych, czarnych krzaków porastających brzegi Ciemnej Groty... Sierść na grzbiecie stanęła mi dęba, ale postanowiłem podejść bliżej (tym bardziej, że w pobliżu Groty rósł ostatni owocowy krzaczek). Poczulem wyraźny chłód i mroźny powiew dochodzący z ciemnej czeluści, a potem znowu usłyszałem ten szelest, tym razem bardzo wyraźnie... Pomyślałem, że to z pewnością jakiś leśny gnom, puf, puf... I wtedy TO zobaczyłem!

– Ach! – wykrzyknęła Łaskotka i zbladła, czego jednak nikt nie zauważył z powodu ciemnej szczeciny porastającej jej drobną twarzyczkę.

– W gęstych zaroślach leżał jakiś stwór i budził się właśnie z twardego snu! – mówił dalej Żarłoczek Tomik, podskakując i wymachując kosmatymi łapkami. – Zauważyłem go akurat w momencie, gdy podnosił łeb z posłania... Spojrzał na mnie! Ach, spojrzał na mnie tymi swoimi wielkimi ślepiami... Potworna oziębłość!

– I co? I co było dalej? – dopytywali się wszyscy, oprócz Kocura, który zajęty był ziewaniem.

– Jak to, co? Wziąłem nogi za pas! Czy miałem czekać, aż pozre mnie na śniadanie? Dopiero się obudził, więc musiał być

głodny – ja zawsze jestem śmiertelnie głodny, gdy się budzę... Pędziłem ile tchu przed siebie, minąłem Polanę Przy Starej Sośnie i wybiegłem z lasu w pobliżu Potoku Chochlików, skąd już prosta droga na naszą wyspę. Nie zatrzymałem się ani na chwilę! Tak się zmęczyłem, że czuję jakbym stał na dwóch cienkich słomkach, nie na własnych łapkach!

Tomik spojrział w dół, aby upewnić się, czy jego łapki wciąż jeszcze są jego łapkami.

– Ach, ach... – pojękiwała cicho Łaskotka.

– Tia... – wycedził Kocur.

– Radźmy, co czynić! – zasugerował Smok, odgarniając z czoła bujne loki peruki. – Przede wszystkim uważam, że pod żadnym pozorem nie wolno nam dać się ponieść emocjom. Musimy zachować się racjonalnie i myśleć trzeźwo.

– Dokąd ponieść...? Co ponieść...? – zdziwiła się Babcia Patagonia.

– Racja, racjonalnie! Racja, racja! – przytaknął energicznie Tomik.

– W obecnej sytuacji, w obliczu potencjalnego zagrożenia, nie powinniśmy ulegać lękom, które rodzą się w naszych sercach! – przemawiał dalej Smok, rozkoszując się własnym słowotokiem.

– Oczywiście, oczywiście! – dał się słyszeć cienki, syczący głosik dochodzący z siwej czupryny Babci Patagonii. – Sssmok ma sssłuszność! Wszyssstko trzeba dokładnie sssprawdzić i przemyślsić. Nie można bać się czegośś, o czym nic się nie wie!

– Jak to: „nic się nie wie”?! – obruszył się Tomik. – Przecież wszystko wiernie wam zrelacjonowałem, puf, puf! Ta okropność miała na mnie chrapkę i lypała w moją stronę żarłocznymi ślepiami!

– Myślsię, że do niczego nie dojdziemy, ssstercząc tu i dysskutując – syczał Karaluch wynurzając się z fal babcinej siwizny. –

Powinniśśmy wszyssscy udać się natychmiasst do Ciemnej Groty!

– Do tego właśnie zmierzałem! – huknął Smok, niezadowolony, że to nie z jego strony padła ta odważna propozycja. – Nie obraż się, Tomiku, ale jest prawdopodobne, że twoja ocena co do intencji owego dziwnego osobnika mogła zostać zafałszowana wskutek nadzwyczajnych okoliczności, w jakich doszło do waszego spotkania...

– Wycena jakiej potencji? – zmieszał się Żarłoczek Tomik i zastrzygł uszami.

– Smok chce przez to powiedzieć, że byłeś zanadto objedzony malinówkami, by widzieć dobrze, co się dokoła ciebie działo! – przetłumaczył Baranek, stukając raciczkami z uciechy.

Ruszyli.

Nieco urażony Żarłoczek Tomik zamykał pochód; otwierał go Smok. Ich kroki dudniły rytmicznie, gdy szli południowym mostem łączącym wyspę z lądem. Wkroczyli w piękną zieloną dolinę, której dnem płynął roztańczony Potok Chochlików. Kolor nieba oszałamiał świetlistością, potężne góry otaczające Wietrzną Kotlinę odznaczały się wyraźnymi konturami na tle błękitu. Przyroda nic sobie nie robiła z niepokoju, który żelazną



obręczą zaciskał się wokół ich serc i żołądków. Tylko Baranek swawolił i brykał, wskakiwał w zarośla i wypadał z nich, chichocząc, kilka kroków dalej.

Dotarli do ściany lasu. Potok znikał wśród gęstego poszycia i milkł jego radosny plusk. Kroczyli między sędziwymi drzewami; omszałe konary płatały się w górze. Ciszę przerywał czasem lekki tupot nóżek leśnego gнома, który jak przelotna myśl przebiegał im drogę.

Na jakiejś polanie, na gałęzi, siedziała Stara Fe.

– Ho, ho, cóż za dostojna procesja! – zawołała skrzekliwie, dyndając kościstymi nogami. – Zbieracie złote malinówki? Mam dla was złą nowinę: podobno jakiś nieznośny obżartuch ogłosił z nich cały las, chi, chi, chi!

– Nie dokuczaj nam, Fe! – mruknął Smok niechętnie. – To nieodpowiednia pora na żarty.

– Proszę, proszę, stary Markiz coś dzisiaj wyjątkowo poważny... – wiedźma zmrużyła przenikliwie oczy. – Uważaj na swą perukę, Markizie – gałąź może ci ją strącić!

– Zejdź no tylko stamtąd, moja droga, a zobaczysz! – zawołała groźnie Babcia Patagonia unosząc swą złowrogą obosieczną laskę. Stara Fe zbladła.

– Wolę pozostać tu, gdzie jestem – odparła. – Ale, ale, czy nie zmierzacie przypadkiem w kierunku Ciemnej Groty?

Łaskotka schowała się za Smokiem, wystawiając zza jego pleców koniuszek nosa. Kocur ziewał; Żarłoczek Tomik drżał cały ze strachu. Baranek gdzieś przepadł.

– Owszem, idziemy tam – rzekł Smok z godnością, starannie modulując głos. – To jedyne miejsce w lesie, w którym mogło ostać się kilka złocistych malinówek.

– Muszę cię po raz kolejny zmartwić, Różany Markizie! – zagadkała Stara Fe stając na swojej gałęzi. – Istotnie, jeszcze godzinę temu był tam jeden ocalały krzaczek, ciężki od owoców, ale

przyszedł ktoś głodny, ktoś barrrdzo głodny – a przyszedł, jak mi się zdaje, wprost z ciemnej otchłani...



– O, nie... – pisnęła Łaskotka dygocząc za szerokimi plecami Smoka.

– Nie radzę wam tam iść w tej chwili, o nie... – skrzeczała Fe.
– ON właśnie kończy śniadanie, ale jeden owocowy krzaczek z pewnością nie nasycił jego głodu!

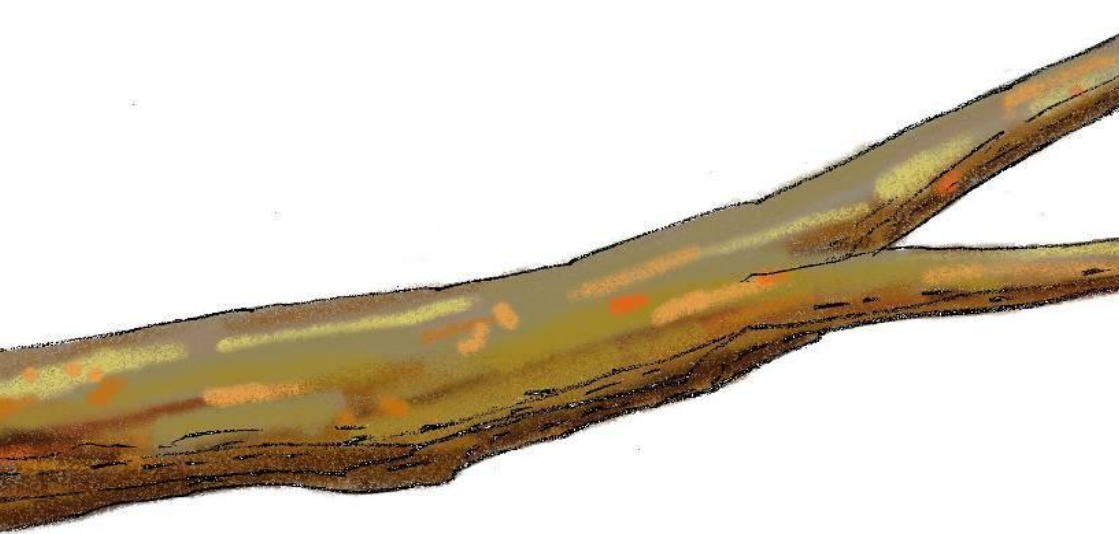
– M-m-mówilem w-w-wam, p-p-puf, p-p-puf! – jęknął Żarłoczek Tomik. – W-w-wracajmy lepiej! W d-d-domu zastanowimy się, c-c-co dalej robić!

– Przypomnijcie sobie słowa Starożytnej Przepowiedni! Nie lekceważcie moich ostrzeżeń! – wołała Stara Fe, wznosząc do góry suche ręce. Wszystkich obleciał strach; nawet Smok nie zdołał powstrzymać mrówek, które przebiegły mu po grzbiecie.

Nagle Stara Fe wrzasnęła przeraźliwie, jej łysy ogon mignął w powietrzu i nie wiedzieć, kiedy znalazła się na ziemi, rozcierając zbolące miejsce i rozglądając się dokoła ze zdziwieniem. Z zarośli wypadł Baranek, rechocząc złośliwie.

– A to ci hultaj! – zawołał Smok. – Podkraść się do Fe i strąć ją z drzewa! Nie wstyd ci, łobuzie, zasadzać się na starszą kobietę? Kiedyś jeszcze pożałujesz tych swoich hec!

A jednak psota Baranka wyraźnie poprawiła wszystkim humor. Posępny nastrój prysł wraz ze Starą Fe, która albo wzięła nogi za pas, albo rozplynęła się w powietrzu, jak to zwykle wiemy mają w zwyczaju.



Spis treści:

ROZDZIAŁ I.....	6
O karygodnym postępku żarłocznego Futrzaka i jego odkryciu w leśnej gęstwinie	
O krótkiej wymianie zdań między pewnym Karaluchem a pewnym Smokiem	
O tym, jaki jest najlepszy sposób na wiedźmy	
ROZDZIAŁ II	16
O walecznej szarży Babci Patagonii	
O tym, do czego może służyć pudełko po zapalniczkach	
O Labiryncie, Królu Smucie i kilku innych starych legendach	
ROZDZIAŁ III	25
O prastarych smoczyczych zwyczajach i o tym, czy mogą mieć zastosowanie współcześnie	
O pewnym Chochliku wierszoklecie	
O tajemniczej czerwonej łunie i o tym, co wzrusza Łaskotkę do łez	
ROZDZIAŁ IV	35
O chrząkaniu i spleśniałym serze	
O tym, jak piękne jest to, czego nie dane jest nam zobaczyć	
O amatorach roladek z muszym nadzieniem	
ROZDZIAŁ V.....	49
O niezwykle smutnej historii pechowego wędkarza, sprytnego szczupaka i zaginionego pierścienia	
O samotnym rejsie i pożartej jagodziance	
O tym, jak łatwo jest zapomnieć, a jak trudno pamiętać	
ROZDZIAŁ VI	64
O ciężarze historii i o Pępku Świata	
O wyprawie na Błotne Pustkowia, o tajemniczych widmach i o syropie na dolegliwości żołądkowe	
O korzyściach płynących z rozmów ze starymi drzewami	
ROZDZIAŁ VII	79
O Pylistej Pustyni, Psiej Gardzieli i Mrocznych Kraterach	

O zwyczajach ptaków–głuptaków i o czerwonoookich krwiożerczych brytanach

O tajemnicach, jakie kryje kamienna wieża i o gorzkim śmiechu samotnej wiedźmy

ROZDZIAŁ VIII..... 99

O przygotowaniach do wielkiej uczty i poglądach na życie pewnego smoczego mędrca

O rozkoszach podniebienia i futrzackich pieśniach biesiadnych

O dwóch siostrach i rycerzu zakochanym w przeszłości swego rodu

ROZDZIAŁ IX 113

O uroczym zakątku, w którym ożywają wspomnienia

O parze doświadczanych przez los Futrzaków i ich niezwyklej, pełnej niebezpieczeństw podróży przez świat

O tym, czy opowieść musi być prawdziwa, by zawierać w sobie prawdę

ROZDZIAŁ X.....125

O tym, jak mały owad wszczął wielki zamęt

O odpowiedzialności, trzeźwości umysłu i ostatecznym prześląganiu

O tym, czego nie należy jeść na kolację

ROZDZIAŁ XI133

O urokach piwnic i o tym, co można znaleźć na dnie dawno nie otwieranej szuflady

O bólu brzucha i innych przykrościach

O jeszcze innych przykrościach i jeszcze, jeszcze innych przykrościach

ROZDZIAŁ XII144

O słowach, które nie zostały wypowiedziane

O rozmowie, która się nie odbyła

O wspomnieniu, którego nie sposób wymazać z pamięci

ROZDZIAŁ XIII155

O magii, demonach i niedojedzonym ciasteczku

O przedziwnym śnie, który okazał się jawą i o jawie, która może była snem

O długiej debacie, zakończonej powołaniem do życia klubu
wariatów

ROZDZIAŁ XIV 171

O tym, jak zwołano pospolite ruszenie przeciwko groźnemu
najeźdźcy i co z tego wynikło

O nieszczęśliwym borsuku, żarłoku, który stracił apetyt i o żelazie
rozsypanym w proch

O tym, do czego może się przydać zardzewiały barometr

ROZDZIAŁ XV 188

O tym, jak przebiegała mozolna wędrówka pośród pajęczyn
i nietoperzy

O żołądkowych ekscesach, dzwoniących zębach i innych objawach
panicznego strachu

O tajemniczym głosie rozbrzmiewającym w ciemności
i o przedziwnym spotkaniu

ROZDZIAŁ XVI 200

O niewyobrażalnej potędze smutku i jeszcze większej potędze
radości

O tym, jak pióro okazało się silniejsze od miecza

O tym, skąd się biorą przepowiednie

ROZDZIAŁ XVII 214

O kształtach powoli wyłaniających się z ciemności

O porannej różowości i czerwonej smudze słońca

O pierwszym promieniu zwiastującym powódź płynnego złota